

Polemiki i dyskusje

O METODĘ HISTORYCZNĄ W PRACACH JEZYKOZNAWCZYCH

Jezykoznawca, zwłaszcza historyk języka polskiego wkracza niejednokrotnie na teren zainteresowań historyka i *vice versa* historyk na teren jezykoznawczy. Obie dyscypliny naukowe zazębiają się. Niebezpieczeństwo pomyłek z obu stron jest nieuniknione i dlatego widoczna jest konieczność współpracy.

Czasem jednak historyk, nie wtajemniczony w arкана wiedzy jezykoznawczej, przytacza urojone błędy co do przesłanek historycznych w pracy jezykoznawczej. Przykładem takiego niezrozumienia elementarnych metod jezykoznawczych jest krytyka od strony historycznej mojej pracy: „Zabytki języka polskiego na Śląsku“ pióra mgra M. Waltera (por. „Sobótka“, rocz. III, 1948, str. 484—491). Pożądana jest krytyka pracy jezykoznawczej i od strony historycznej, ale należy przytaczać rzeczywiste błędy autora, nie zaś rzekome, które wykazują nie błędy autora, ale recenzenta, zabierającego głos w sprawach jezykowych, a nie obeznanego z metodą jezykoznawczą.

Dowody zasadniczych moich pomyłek, które wysuwa recenzent na pierwszy plan, są następujące: 1) ocena przeze mnie wartości materiału ono- i toponomastycznego; 2) określenie chronologii „Psałterza Floriańskiego“ jako zabytku jezykowego z I połowy XIV w. Co do 1. zarzutu, to odnosi się on do mojego zdania: „Gdybyśmy nie mieli żadnych innych dowodów historycznych, tylko... toponomastyczny, to on by aż nadto wystarczał do stwierdzenia odwiecznej polskości tej ziemi“. Atakuje recenzent utartą i przez wybitnych historyków, zajmujących się toponomastyką (Bujak, Semkowicz) przyjętą tezę, że z braku źródeł historycznych zmuszeni jesteśmy oprzeć się na nazwach miejscowych. On to nazywa „jednostronnością“, a ja za wybitnymi historykami, zajmującymi się np. ustrojem rodowym Słowian, malum necessarium. Wyobrażam sobie, jak skrytykowałby recenzent sąd naszego wybitnego jezykoznawcy J. Rozwadowskiego, który powiedział: „Nazwy geograficzne są najpewniejszym dokumentem historycznym z czasów przedhistorycznych“.

Co do chronologii „Psałterza Floriańskiego“, to recenzent chyba wie, skoro zabiera głos w sprawach jezykowych, że „Kazania Świętokrzyskie“ określa się powszechnie jako zabytek XIII wieku, pomimo że dane paleograficzne i inne wskazują, że to odpis z połowy XIV w. Podobnie przedstawia się sprawa jezykowej chronologizacji „Psałterza“. Jest on kopią, nie oryginalnym tłumaczeniem 2 połowy XIV w., sporządzoną na podstawie niezachowanego wzorca z 1 połowy XIV w. Dla jezykoznawcy decydujący jest jezyk. Jeżeli i ten argument recenzentowi nie wystarcza, to posłużę się autorytetami tego rodzaju, jak T. Lehr-Splawiński i J. Łoś. Pierwszy („Jezyk polski“, Warszawa 1947, str. 129) pisze: „Najważniejszym źródłem do poznania jezyka dzieł religijnych pierwszej (moje podkr.) połowy XIV w. jest... Psałterz Floriański...“ J. Łoś („Początki piśmiennictwa polskiego“, Lwów 1922, str. 144): „mielibyśmy w zabytku floriańskim pomnik jezyka polskiego z początku wieku XIV“. Nie wyklucza to związku kopii z 2 połowy XIV w. z osobą Jadwigi.

To były jedyne argumenty, potępiające stronę historyczną mojej pracy. *Magna pars* recenzji (str. 486—491) to pretensje o przypiski. Przy czym powyższa argu-

mentacja historyczna zajęła zaledwie jedną stronę druku i miała wykazać moje „bagatelizowanie“ przesłanek historycznych. A może raczej odwrotnie recenzent zbagatelizował przesłanki językoznawcze i co gorsza przez błędne streszczenie (str. 486, 488) mojego tekstu wzbogaca nasze piśmiennictwo o jeszcze jedną pozycję, pisząc o psalterzu (!) wrocławsko-praskim, a nie o fragmencie, czy raczej — według badań A. Birkenmajera — o skrawku pergaminowym. Przecież ten fragment jest najprawdopodobniej pracą przygotowawczą pierwszego pisarza psalterza naszego. W jaki sposób wyobraża sobie recenzent, że to był nowy psalterz? Kto o tym pisał?

Nie będę tutaj punkt po punkcie bronił moich przypisków czy ich rzekomego braku. Na dowód jednak, jak pobieżnie zapoznał się autor z moją pracą, dam następujące tabelaryczne zestawienie:

Zarzuty recenzenta

Na str. 139 cytuję: Mosbach 53—4, 69—70 bez tytułu pracy.

Na str. 197 pisze: „podaję za Brücknerem“, ale tytułu pracy nie wymienia.

Na str. 107 zaznacza: przedrukowane u W. Ogrodzińskiego, ale w jakiej pracy, tego nie podaje.

Stan faktyczny w mojej pracy

Por. str. 259 wśród skrótów podaję Mosbach = A. Mosbach...

Por. kilka wierszy wyżej: „...oraz Brückner (RWF XXXVIII 385-7).

Por. str. 107: „Agenda... Nauka domowa... (zaraz potem w nawiasie wydawca i rok przedruku tych dzieł).

Podejrzewam, że recenzent nie miał w rękę przedruków tych dzieł Bocka i stąd mówi o jakiejś pracy — o Bocku; że przeoczył strony 259—260, gdzie podana jest ważniejsza literatura i wykaz skrótów. I dlatego niepotrzebnie bierze w obronę Ogrodzińskiego przed moją „nielojalnością“ i zabawia się w dociekania stylometryczne, mające na celu udowodnić, że korzystałem z tego dzieła. Czy zacytowanie tej pracy w spisie ważniejszej literatury — nie mówiąc o tym, że kilkakrotnie cytuję go i w tekście — jest dowodem nielojalności wobec literatury przedmiotu? Usterki bibliograficzne w mojej pracy są, ale nie tam, gdzie je widzi recenzent, o którym trzeba by powiedzieć: *medice cura te ipsum*. Pomijam inne zarzuty co do przypisków, gdyż doprawdy nie wiem, jak się mam bronić przed takim zarzutem, że np. pracę recenzenta o Voglu zacytowałem na str. 123, a nie 122, że przypiski są zasadniczo włączone do tekstu (tak też postąpił Łoś) itd. Gdyż takie aptekarskie wyznaczanie miejsca przypiskom dobre jest w jakimś „index czy cathalogus bibliographicus“, a nie w pracy, pojętej jako bibliografia rozumowana, problemowa i popularyzująca *silesiac'a*.

Recenzent szumnie zapowiedział krytykę strony historycznej mojej pracy i byłbym mu wdzięczny, gdyby mnie jako nie-historykowi wytknął rzeczywiste błędy w interpretacji materiału historycznego, a właściwie wydał nieuzasadnioną wojnę moim przypiskom, niepotrzebnie biorąc w obronę rzekomo pokrzywdzonych autorów. Indeks obejmuje 4 strony nazwisk petitu w obu kolumnach! Nie przeczę, że przeoczenia znajdują się w tej pracy, gdyż „*errare...*“, ale nie są one tam, gdzie je dostrzega recenzent (ocena materiału toponomastycznego i chronologia „Psalterza“).

Temat: „O metodę historyczną w pracach językoznawczych“ ma swoją odwrotną stronę: „O metodę językoznawczą w pracach historycznych“. Ale tym problemem zajmę się innym razem, wykazując grube pomyłki w interpretacji materiału językowego w niektórych najnowszych pracach historycznych.

Stanisław Rospond

P. S. W tym numerze „Przeglądu Zachodniego“ ukazała się rzeczowa recenzja moich prac pióra prof. Urbańczyka: Zabytki języka polskiego na Śląsku; Z badań nad przeszłością dialektu śląskiego. Podkreśla rzeczowa, gdyż odbija od napastliwej krytyki mgra Waltera. Prof. U. zwraca między innymi uwagę — jeżeli chodzi o pierwszą pracę — na niektóre konkretne usterki, np. pominięcie pewnych drobiazgowych *silesiaców*. Co do szczegółów można by się co prawda z prof. U. spierać, np. czy konieczna była dalsza lista niemieckich prac toponomastycznych, skoro co do reszty odnośnych prac zorientowałem czytelnika według „Schlesische Bibliographie“ I 68—75; III 316—42. Tak samo można by dyskutować nad rodzajem wybranej przeze mnie bibliografii rozumowanej, problemowej, tj. czy wartościowszy byłby pełniejszy komentarz językowy a węższy zakres *silesiaców*, czy też odwrotnie. Te i tym podobne uwagi są do dyskusji. Niemniej prof. U. dostarczył płodnych uwag, przy czym co do niektórych na łamach fachowych językoznawczych czasopism mogłaby się wywiązać polemika (wątpliwy paleograficznie zapis Oiros nie musi być rekonstruowany jako Okrzos, równie dobrze jako Oźrzos(z), por. staropol. Oźrzan, Oźrzych; znak zapytania przy Oiros jest konieczny, gdyż w takiej postaci trudno rekonstruować to imię. Podobnie Strzegomiany nie muszą być nazwą etniczną, por. Strzegomice, Strzegonowice, przy czym przyrostek -anin nie miał pierwotnie funkcji wyłączeniowej, np. polanie — uprawiający pola. Przyjmując tę nazwę za etniczną należałoby ustalić dokumentarnie związek osadniczy z grodem Strzegomiem). Słowem, prof. U. operuje konkretami, natomiast recenzent z „Sobotki“ użył szeregu soczystych irazosów pod adresem autora w rodzaju: „bagatelizowanie danych źródłowych historycznych“, „metoda naukowa“ z pytajnikiem, „nielojalność“ itp. epitety. Przypominam, że to bagatelizowanie i moja „metoda naukowa“ z pytajnikiem odnosić się mają do moich uwag na temat wartości materiału toponomastycznego i chronologizacji psalterza. Jak z powyższej mojej notatki wynika, nie wiem, kto bagatelizuje przesłanki historyczne i językowe? Kto operuje „metodą naukową“ z pytajnikiem? A czy to zastępuje na miano mojej „nielojalności“ wobec literatury przedmiotu a lojalności recenzenta z „Sobotki“, że zarzuca się autorowi to, co wynikało z pobieżnego przeczytania pracy (Ogrodziński, Mosbach itp.), z błędnego streszczenia (psalterz (!) wrocławsko-prąski), z braku orientacji w problematyce językoznawczej w ogóle, a śląskiej w szczególności!

Nie uważam powyższej notatki co do recenzji mgra W. za całkowitą replikę, którą według przyjętych zwyczajów powinna zamieścić w tym samym numerze, co i recenzję redakcja „Sobotki“. Nie z mojej winy odnośna pełna odpowiedź nie ukazała się w tym czasopiśmie. Dotrzymałem 2-dniowego terminu napisania repliki; trzymałem się wyznaczonej mi objętości odpowiedzi. Pomimo tego redakcja nie przyjęła mojej odpowiedzi, motywując objętością i stylizacją, nie dając mi możliwości zamieszczenia w danym numerze nawet ewentualnego poprawionego i skróconego tekstu. Sądzę jednak, że w następnym numerze już w formie sprostowania przyjmie kolegium redakcyjne moje uwagi co do zarzutów recenzenta, nie mających nic wspólnego z charakterem naukowym mojej pracy, a mianowicie odpowiedź co do pominięcia różnych osób, pomocnych mi przy pracy, co do rzekomego wykorzystania materiałów rękopiśmiennych recenzenta itd. Te „personalia“ odkładam, gdyż tym razem zależało mi na wykazaniu poziomu naukowej recenzji, nie widzącej żadnej pozytywnej, dodatniej strony książki. NB, recenzent okazał się bardzo

nielojalny wobec autora repliki niewydrukowanej, skoro z przesłanej mi końcowej, przełamanej i gotowej do druku korekty-recenzji skreślił jeszcze jeden mój kardynalny „grzech“: „Korekta w wysokim stopniu niedbała i niestaranna“. Pod wpływem mojej rękopiśmiennej repliki, domagającej się dowodów, recenzent skreślił „nielojalnie“ to zdanie, choć ono harmonizowało z całością recenzji. Podejrzewam, że wziął on tekst staropolski, wiernie przedrukowany, za błędny i stąd to nieporozumienie. Rzecz znamienita, że rzeczywistą pomyłkę w dacie urodzenia Bandtkiego 1738 zamiast 1768 uznał za błąd rzeczowy, a nie drukarski!

Przydługie dociekania stylometryczne, czyli zestawienia tekstów Ogrodziński-Rospond, Maleczyńska-Rospond mają aż nadto wyraźny cel! Czy nie szkoda było papieru? Lepiej było podać konkretne błędy „w nieuwzględnieniu źródeł historycznych“. Przecież Ogrodziński podany został w ważniejszej literaturze i poza tym w różnych miejscach! Cena i stylistycznie żywo napisana praca Maleczyńskiej: *Polskie tradycje naukowe i uniwersyteckie Wrocławia* jest mi dobrze znana (podałem ją w spisie literatury mojej rozprawki: *Polskość Śląska w świetle języka*). Mogłem ją i tym razem podać. Jeżeli tego nie uczyniłem, to winien temu recenzent, który napisał pracę 34-stronicową poświęconą wyłącznie Voglowi, gdy Maleczyńska poświęciła temu poloniście wrocławskiemu kilka wierszy. Przy tym odnośna praca recenzenta cytuje i tę pracę. Czy to zasługuje na tak daleko posuniętą podejrzliwość i zarzut nielojalności czyli świadomego zatajania literatury przedmiotu? Tym bardziej, że prawie połowa przytoczonego tekstu jest cytatem z książki Vogla. Tym bardziej, że z czase mpewne, zwłaszcza sugestywnie podane fakty stają się powszechną własnością i autor w chwili komponowania pracy a nie indeksu bibliograficznego ograniczyć się musi do zasadniczej literatury przedmiotu.

Zarzut nielojalności wobec literatury przedmiotu spotkał mię dlatego, że recenzent nie obeznany z całokształtem tejże literatury wmawia mi korzystanie z odnośnej pracy, podczas gdy ja pewien powszechnie znany fakt podałem za licznymi innymi autorami. Chodzi o wiadomość wygłaszania kazań w języku polskim, podaną w rękopisie sygn. I F 467 pod rokiem 1342. O tym pisze Ogrodziński i zdaniem recenzenta przez powołanie się na sam rękopis czyli źródło, a nie na jego pracę, popełniłem nielojalność. Tymczasem mógłbym cytować nazwiska tych autorów, którzy ten sam fakt powszechnie znany (nota bene dla znawców kultury śląskiej) powtarzali bez powoływania się na literaturę, tylko na źródło. Nie Ogrodziński bowiem jest autorem wyłącznym i pierwszym tej notatki, tj. tym, który dotarł do oryginału, lecz W. Nehring, „Kazania gnieźnieńskie“, Kraków 1896, str. 25. Gdy się ma zatem od 1896 r. powtarzaną niejednokrotnie tę wiadomość, to czy autor pracy a nie indeksu bibliograficznego ma podawać wszystkich autorów wzmiankujących o danym fakcie, czy wyróżnić jednego z nich, czy raezej podać samo źródło? Chyba w takim wypadku to ostatnie jest jedynie racjonalne. Nikt bowiem z rozsądnych czytelników nie posądzi autora pracy, że w ten sposób chciał zataić literaturę przedmiotu. Kto jest zatem lojalny wobec źródła, a kto nielojalny wobec całokształtu literatury przedmiotu?

S. R.